

← ← ← ← ← ←
DYSKUSJA
⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

Pop-science, czyli do kogo należą okolice nauki*

1. Zamiast wstępu

„Rozważ dobrze moje słowa, abyś mógł zrozumieć do kogo się odnoszą i od kogo pochodzą”.

Ibn'Arabi – „Traktat o miłości”

Tłum. J. Wronecka

Szczere przedstawienie owoców własnych rozmyślań wymaga w zasadzie spełnienia tylko jednego z dwóch warunków: zachęty bądź sprzeciwu ze strony słuchacza, czytelnika, redaktora... Nie sprzyja temu obojętność jako wyraz braku zainteresowania podnoszoną kwestią lub neutralność wytrwale manifestowana w obawie o naruszenie czyichś interesów.

W życiu zaznałem wszystkich tych trzech rodzajów relacji z otoczeniem, a bardzo były one widoczne po publikacji większości moich esejów na łamach *Wiadomości Ekologicznych*. Ich kolekcja w formie książki pt. *Wyścig na okręcie „Beagle”*, przygotowana staraniem wydawnictwa SORUS, znalazła dobre przyjęcie wśród uczestników Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Toruniu (wrzesień 2004), choć nie wyłącznie do botaników i ekologów jest adresowana.

Książkowe wydanie esejów było możliwe dzięki wcześniejszej współpracy z Redakcją *Wiadomości Ekologicznych*, a zwłaszcza z ich redaktorem, p. Prof. Eligiuszem Pieczyńskim. Piszę o tym z uznaniem w Posłowniu do książkowego wydania esejów, traktując je jako zamknięcie pierwszego etapu literacko-naukowej przygody.

Powstały zatem okoliczności sprzyjające przerwaniu tego pasma osobistych wynurzeń, żartów i krytyki. Ale spostrzegłem, że w mojej tece pozostało kilkanaście prób zasługujących na doskonalenie i uwagę czytelnika. Czy te kolejne próby powiodą się, by zasłużyć na miano esejów?

* Pamiętnik z podróży naukowych wzdłuż meandrów Węgorapy (1992), Obu (1992) i Bugu (1995).

2. *Pop-science* albo nauka w nowej roli

„Znajdowaliśmy się w przeciwległych częściach sali i zajmowaliśmy przeciwne stanowiska w dyskusji. Rozmawialiśmy ze sobą, słowa były wypowiedane i słyszane, lecz nikt nie przyjmował ich do wiadomości...”

Znów uczestniczyłem w dużym naukowym zebraniu, choć było ono w równym stopniu publicznym widowiskiem co prawdziwym naukowym kolokwium...

Zanim przybyłem, tysiące dzieci i ich rodziców zdążyło już przejść wśród zgromadzonych w dużym pawilonie szkieletów dinozaurów, a także mamutów i mastodontów. Na zakończenie długiego festiwalu, aby przydać mu naukowej aury, ściągnięto do Tempe około 50 specjalistów zajmujących się dinozaurami i światem, w którym żyły...

... Kiedy któryś z nich przechodził przez salę czy korytarz, ciągnął za nim sznur wyznawców, fanów i gapiów”.

Peter D. Ward – „Tajemnica epoki lodowcowej. Dlaczego wymarły mamuty”

Tłum. J. Szacki

Rozważając pozycję nauki w dzisiejszym świecie, można dojść do wniosku, że nauka jako całość lub znaczna jej część staje się na naszych oczach czymś w rodzaju *pop-science*, a więc przejawem podkultury na wzór *pop-art* lub *pop-musics*...

Oto nowa rzeczywistość: wymóg przestrzegania narzuconych z zewnątrz wzorców postępowania, masowość, uczynienie przedmiotem badań zarówno tajemnic i zjawisk przyrody, jak i chwilowych zachcianek rozkapryszonych bohaterów mass mediów, niechęć do wytrwałej weryfikacji śmiałych i oryginalnych hipotez ze strony badacza i jego adwersarzy, zgoda na rozstrzygnięcie sporów o prawdę naukową wobec i przy udziale podnieconego tłumu widzów i słuchaczy (por. wyżej cytaty z Warda).

O obliczu tego, co potocznie nazywa się nauką, nie decydują dziś nadzwyczajne odkrycia, lecz masowa produkcja raportów, ekspertyz, łatwizna, widowiskowość, a więc wszystko to, co ma sprostać nie pasji poznania, lecz dążeniu do zdobycia sławy, pieniędzy i zajęciu wygodnej pozycji w społeczeństwie. O akceptacji lub odrzuceniu dokonań naukowych częściej decydują żądni sensacji dziennikarze niż ich sprawcy. Doświadczeni i znający oczekiwania mass mediów „popularyzatorzy nauki” opanowali osobliwą umiejętność: jak ze

wstępnego raportu laboratoryjnego lub śmiałej hipotezy uczynić sensację stulecia. Nie posiadli jednak sztuki pokory, czyli gotowości odwoływania owej sensacji, gdy okaże się pomyłką lub tylko chwilowym przypuszczeniem.

Przestajemy się więc orientować, podobnie jak w muzyce rozrywkowej lub ulicznym *graffiti*: kiedy staje przed nami rzeczywisty twórca, a kiedy przezwacz lub manipulator informacją. Zamówienie na badania naukowe, czyli naukowe objaśnianie faktów, stało się w wielu przypadkach tylko formalnym zabezpieczeniem wielkich inwestycji lub usprawiedliwieniem publicznych wydatków.

Toniemy więc w śmieciach informacji, czyli w usypisku faktów (określenie zapożyczone od wielkiego ekologa, Krebsa). Czy na śmietniku informacji mamy poszukiwać prawdziwych odkryć i nowych idei? Wszak grzebaniu na starożytnych śmietnikach archeologowie i archeobotanicy zawdzięczają niejedno odkrycie. Czy odpowiednio, pośród kakofonii masowej muzyki, powinniśmy nadśłuchiwać dalekich odgłosów Bacha i Mozarta?

Te analogie wydawać się mogą trafne, o ile poprzestaniemy na powierzchownej obserwacji, o ile nie zadamy sobie trudu przedarcia się przez zewnętrzną powłokę nauki i dotarcia do jej istoty. Powłoka ta jest coraz grubsza, coraz gęstsza, coraz bardziej wypełniona karierowiczami, nadzorcami nauki, pozorantami, ignorantami i pasożytami, wśród których zabłąkali się wskutek naiwności lub przez próżność prawdziwi uczeni lub jeszcze adepci nauki gotowi zmierzyć się ze świeżym zadaniem.

Przed laty dla swoich doraźnych celów nazwałem ową powłokę episferą lub jeszcze ściślej: epi-ekosferą, także naroślą rakową, zrakowaceniem. Z czasem spostrzegłem w niej okolice nauki, widząc ich malownicze i komiczne aspekty. Rozważam także: czy nie chodzi tu o pole niczyje.

Spod owej powłoki nie dostrzega się istoty dociekań prawdy, wymuszając na ludziach nauki niemoralne serwituty. Tym to sposobem gwałci się lub kwestionuje prawo do wolności badań, upowszechniając pogląd, że uprawianie nauki służy zdobywaniu tytułów, a tytuły i stopnie naukowe, podobnie jak tytuły rodowe, można już przecież kupować lub uzyskiwać w ramach partyjnych świadczeń wzajemnych. Mówi się też, że zaspokajamy swoją ciekawość na koszt podatnika. Ale podatnik nie chce przyjąć do wiadomości, że swoje coraz lepsze warunki życia zawdzięcza dawniejszym odkrywcom i wynalazcom, po których z czasem muszą przyjść następcy.

3. Wstęp do przewodnika po okolicach nauki

„Nie lubię tej pożyczonej i wyżebranej mądrości; choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich; mądrzy możemy być jedynie własną mądrością”.

Michel de Montaigne – „Próby. Księga pierwsza”

Tłum. T. Żeleński (Boy)

Pesymista powie więc: Koniec nauki! Oto katastrofa! I co najwyżej zapyta: Kto nam ją zgotował? Ów raczej poprzestanie na tej konstatacji, nieskłonny do podjęcia trudu poznania tej osobliwej struktury. Niepoprawny optymista zachęcać będzie do jej zgłębienia, znajdując w tym nie tylko satysfakcję z odkrywania nowego rodzaju rzeczywistości społecznej, ale będzie poszukiwał środków zaradczych wobec rozrastającej się narośli rakowej. Wszak prawie wszyscy poszukują remedium na raka i bez względu na skuteczność i powodzenie zamierzeń, spodziewają się z tego tytułu sławy i pieniędzy.

Fakt ten oczywiście przyćmiewa ogólny obraz, i nie pozwala na uchwycenie i opisywanie większej całości, ułatwia zaś swobodną i przekorną egzemplifikację: odwoływanie się do coraz bardziej malowniczych szczegółów.

Sam się w końcu zastanawiam, czy te zapiski, które czynię z przekorną wiarą, że mogą czemuś służyć, nie są próbą maskarady lub ucieczki z nauki w jej malownicze okolice. Wszak tak postępował mój ulubiony bohater literacki, Don Kichot z Manczy: nie był w istocie ani rycerzem, ani kochankiem.

Wielcy uczeni i wyrobnicy nauki to ludzie na ogół bardzo porządni i sympatyczni. Jeśli któryś z nich ma wady i przywary, to nie są one gorsze ani lepsze od tych, które spotykamy u innych ludzi. Tylko nagromadzenie wielkich indywidualności (czytaj: talentów i ambicji) w jednym miejscu i czasie przejaśkrawia wszystkie dobre i złe strony naszej natury.

4. Materiały do anegdot

„Mądrym dla memoryotu. Idiotom dla Nauki; Politykom dla Praktyki; Melancholikom dla rozrywki erygowana...”

Benedykt Chmielowski – „Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej Sciency pełna...”

Nauka jest najwspanialszym zajęciem myślącego człowieka. Pod względem szlachetności celów ustępuje tylko sztuce i miłosierdziu. Ale każda z tych dziedzin, z chwilą gdy opuści swoje przyrodzone pole działania, może ulegać degradacji (upadkowi) i degeneracji (rozstrojeniu).

Jeśli nauka jest w takim stanie, że jej sensu i struktury część z nas nie może pojąć, trudno tego oczekiwać od społeczeństwa. Są naukowcy, o których wyobrażenie zmienia się w społeczeństwie pod działaniem środków masowego przekazu, którzy żyją „pożyczoną” mądrością. I znowu, jak przed wiekami, najchętniej prezentuje się nas jako przepowiadaczy przyszłości, astrologów, magików, cudotwórców, wszystkowiedzących, mających gotową odpowiedź na wszelkie pytania i skłonnych uzasadnić niejedną bzdurę, która rodzi się w głowach polityka. Czy temu brakowi odpowiedzialności za słowo sprzyja pewność, że w razie niepotwierdzenia się naszych wyroczeni, nie grozi nam stos!

Do przeszłości należy już wizerunek wiecznie zaaferowanego niezguły, wypierany przez wizerunek ambitnego i przedsiębiorczego gracza, który potrafi bez skrępowań zdobywać środki i organizować wysiłek wielu uczonych i instytutów, li tylko dla zaspokojenia swej żądzy władzy i sławy. A jednak ów niezguła lub niedojda bardziej odpowiada duchowi pracy naukowej, w której jednym z ważnych warunków spełnienia się jest koncentracja na przedmiocie badań i wytrwałe rozwiązywanie kolejnych zagadek. One to odsuwają w cień wszystkie inne sprawy, w tym i codzienne troski.

Do licznych anegdot, które utrwały sylwetkę uczonego – życiowego niezguły, dodam najnowsze. Oto pewien uczone odwożąc dziecko do przedszkola pozostawił je w tramwaju, innym razem z kubelkiem domowych śmieci poszedł prosto na uniwersytet.

Przytłoczeni nieustannym dopływem „świeżej informacji” niechętnie przystajemy na spostrzeżenie, że w faktycznym tworzeniu zrębów nauki mają swój udział owe niezguły. A stało się to jeszcze przed wiekiem dwudziestym, który olśnił wszystkich światłem odbitym od aparatury, szczelnie wypełniającej laboratoria. Mowa tu o laboratoriach, w których tu i ówdzie mogło zabraknąć miejsca na twórcze myśli.

5. Pole niczyje i jego mieszkańcy

„Jeśliście niewinni, nie będziecie mnie czytać; jeśli zepsuci, będziecie czytać bez szkody...

... ja wam odpuszczam uczynki, wy mnie odpuście słowo”.

Denis Diderot – „Kubuś Fatalista i jego pan”

Tłum. T. Żeleński (Boy)

Wokół nauki, podobnie jak wokół sztuki, polityki, sportu, wojska, służby bożej... ukształtowało się rozległe pole, które trudno jednak nazwać polem niczym. Jest ono gorliwie użytkowane w sposób, który moglibyśmy nazwać nie tyle użytkowaniem ekstensywnym, co raczej plądrowniczym, rabunko-

wym. Wielu z niego żyje. Dla wielu pole wokół nauki jest też częścią nauki, a nawet wyłącznie nauką. Pole to po splądrowaniu porośnięte jest wybujałymi chwastami, przeważnie bardzo inwazyjnymi, więc nie nadaje się do uprawiania nauki. Powróćmy więc w okolice nauki!

6. Okolice nauki i nauka bez uczonych

„Humor wyższego rzędu bierze się stąd, że nie traktuje się już poważnie własnej osoby”.

Herman Hesse – „Wilk stepowy”

Pisząc o okolicach nauki, próbuję ich złudną urodę przedstawić jaskrawo i przekornie na podstawie własnych obserwacji i przemyśleń. W okolicach nauki można lepiej urządzić się niż w samej nauce, lepsze zająć miejsce i większe zdobywać środki. Najgroźniejsze jest wszakże to, że zarządzanie nauką będzie niebawem odbywało się z okolic nauki pod pretekstem dystansu i obiektywności sądu niezbędnego do podejmowania decyzji. W ten sposób nastąpi kres mitu o samorządności środowiska uczonych. Jeśli taka samorządność istniała choćby w zarodku, to i tak została unicestwiona, nie bez udziału najbardziej wytrwałych spośród nas.

Z pewną przesadą można powiedzieć, że życie naukowców przenosi się stopniowo z laboratoriów, archiwów, bibliotek i poletek doświadczalnych – do biur, sal kongresowych, na ulice, na trybuny. Grozi nam powstanie czegoś, co nazwać możemy nauką bez uczonych. W nauce bez uczonych będą nadal bogato wyposażone laboratoria, a zwłaszcza liczne publikacje, wedle których urzędnicy wespół ze środkami masowego przekazu i publicznością będą odpowiednio wyżej oceniać naszą aktywność niż jej efekty poznawcze. Nieobca jest więc obawa, że na jakiś czas może zabraknąć wielkich myśli i odkryć zdolnych przeobrazić świat. Bez ich stałego dopływu osłabnąć może i wynalazczość, dziś w istocie jedyna powszechnie akceptowana forma ludzkiej kreatywności.

Nauka bez uczonych, to coś więcej niż szczegóły zapamiętane z naszej upośledzonej młodości, takie jak: bigos bezmięsny, las bezdrzewny, księgarnie bez książek. To prawie tyle samo co dobrobyt dojrzałego człowieka pozbawionego ongiś prawa do młodości i jej wyborów.

7. Na Święto Nauki!

„Świat był jeszcze tak młody, że wiele rzeczy nie miało nazwy i mówiąc o nich trzeba było wskazywać palcem. Co roku w marcu rodzina obdartych Cyganów rozbijała namiot niedaleko wioski i pośród zgiełku piszczałek i bębnów prezentowała mieszkańcom nowe wynalazki. Najpierw przywieźli magnes. Krępy Cygan imieniem Melquiades, z krzaczastą brodą i rękami, jak łapki wróbla, dał imponujący pokaz czegoś, co sam nazwał ósmym cudem świata, wymyślonym przez uczonych alchemików z Macedonii”.

Gabriel Garcia Marquez – „Sto lat samotności”

Tłum. G. Grudzińska i K. Wojciechowska

Czy pomoże nam powołanie Ministerstwa Nauki, co stało się z dniem 1 kwietnia 2003 r.? Trudno o lepszy termin. Więc niechaj ten dzień będzie Świętem Nauki, byle nie zamiast nauki. Zresztą nic nie byłoby tu nowego: w PRL – jak ktoś wcześniej zauważył – nie było sprawiedliwości, a było Ministerstwo Sprawiedliwości.

Wszyscy, wraz z autorem tego eseju, poczuwają się do miłego obowiązku upowszechniania wiedzy, oświecania najszerszych kręgów społeczeństwa. Mamy więc uliczny Festiwal Nauki, który zapewne się utrzyma, bo zaspokaja próżność uczonych i potrzebę igrzysk. Ta zaś potrzeba daje niektórym z nas złudną nadzieję, że gdy *Oni* poznają nasze sukcesy, to przy powszechnej akceptacji społeczeństwa nam dołożą... Kim są *Oni*, którzy decydują o losie nauki?

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)